



SPRAWY MIĘDZYNARODOWE

rok LXVII

nr 4/2014

Rozmowa Marcina Zaborowskiego z profesorem Henrykiem Szlajferem

Porządek międzynarodowy. Parametry zmiany
Adam Daniel Rotfeld

Mearsheimer i nędza jego realizmu
Roman Kuźniar

UE i problemy strategii bezpieczeństwa
Robert Kupiecki

Polska racja stanu w refleksji Adolfa Bocheńskiego
i Juliusza Mieroszewskiego: implikacje współczesne
Antoni Z. Kamiński



SPRAWY MIĘDZYNARODOWE

rok LXVII

nr 4/2014

Kolegium Redakcyjne: Marek Belka, Marek A. Cichocki, Jerzy Kranz, Zdzisław Lachowski, Wojciech Materski, Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, Roman Wieruszewski

Redakcja: Andrzej Ananicz, Jan Barcz, Antoni Z. Kamiński, Jan Kofman, Robert Kupiecki, Olaf Osica, Adam Daniel Rotfeld, Marcin Zaborowski (redaktor naczelny), Patryk Kugiel (sekretarz redakcji)

Autorzy:

dr Andrzej Ananicz – Ambasador RP w Pakistanie

dr Marcin Zaborowski – dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych

prof. dr hab. Henryk Szlajfer – Instytut Ameryki i Europy–CESLA, Uniwersytet Warszawski

prof. dr hab. Adam Daniel Rotfeld – były minister spraw zagranicznych RP,
współprzewodniczący Polsko-Rosyjskiej Grupy ds. Trudnych

prof. dr hab. Roman Kuźniar – Instytut Stosunków Międzynarodowych, Uniwersytet Warszawski; doradca Prezydenta RP ds. międzynarodowych

dr hab. Robert Kupiecki – podsekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej RP

prof. dr hab. Antoni Z. Kamiński – Instytut Studiów Politycznych, Polska Akademia Nauk

dr hab. Bartłomiej E. Nowak – profesor w Kolegium Prawa, Akademia Leona Koźmińskiego

Piotr Buras – dyrektor warszawskiego biura Europejskiej Rady Spraw Zagranicznych

prof. dr hab. Włodzimierz Borodziej – Instytut Historyczny, Uniwersytet Warszawski

Piotr Długolecki – sekretarz Komitetu Redakcyjnego serii wydawniczej Polskie Dokumenty Dyplomatyczne; historyk MSZ

Projekt okładki: Malwina Kühn

Redakcja techniczna: Dorota Dołęgowska

Redakcja tekstu: Maria Konopka-Wichrowska

Korekta: Katarzyna Staniewska

Wydawca: Polski Instytut Spraw Międzynarodowych,
00-950 Warszawa, ul. Warecka 1a,
tel. 22 556 80 00, faks 22 556 80 99, e-mail: sprawy@pism.pl

ISSN 0038-853x

Opinie i stanowiska zawarte w materiałach publikowanych w „Sprawach Międzynarodowych” odzwierciedlają wyłącznie poglądy ich autorów.

„Sprawy Międzynarodowe” są regularnie prezentowane w katalogu International Current Awareness Services, w Ulrich’s International Periodical Directory oraz w Documentation Politique Internationale, International Political Science Abstracts. Wybrane materiały są wyszczególniane w International Bibliography of the Social Sciences.

Artykuły publikowane w „Sprawach Międzynarodowych” są recenzowane.

Wersją pierwotną czasopisma jest wersja papierowa.

SPIS TREŚCI

Od redakcji	7
Andrzej Ananicz Redaktor z gatunku nietypowych naczelnych	9
Rozmowa Marcina Zaborowskiego z profesorem Henrykiem Szlajferem Byliśmy cholernymi optymistami	15
Adam Daniel Rotfeld Porządek międzynarodowy. Parametry zmiany	31
Roman Kuźniar Mearsheimer i nędza jego realizmu	55
Robert Kupiecki Unia Europejska i problemy strategii bezpieczeństwa podmiotów zbiorowych	67
Antoni Z. Kamiński Polska racja stanu w refleksji Adolfa Bocheńskiego i Juliusza Mieroszewskiego: implikacje współczesne	91
Piotr Buras Dylematy państwa <i>status quo</i> . Nowa kwestia niemiecka w Europie	111
Bartłomiej E. Nowak Wybory i kampania na niestałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ	145
Włodzimierz Borodziej, Piotr Długolecki Polskie Dokumenty Dyplomatyczne – bilans dziesięciolecia, czyli po pierwszych 20 tomach.	171
Roczny spis treści	183

CONTENTS

From the Editor	7
Andrzej Ananicz Editor-in-chief of a Rare Kind	9
Marcin Zaborowski Interviews Professor Henryk Szlajfer	15
Adam Daniel Rotfeld International Order: Parameters of Change	31
Roman Kuźniar Mearsheimer and the Poverty of His Realism	55
Robert Kupiecki The EU and Collective Actors' Security Strategy	67
Antoni Z. Kamiński Polish <i>Raison d'état</i> as Seen by Adolf Bocheński and Juliusz Mieroszewski	91
Piotr Buras New German Question in Europe	111
Bartłomiej E. Nowak Campaigns and Election of Non-permanent UN Security Council Members	145
Włodzimierz Borodziej, Piotr Długolecki Polskie Dokumenty Dyplomatyczne: Ten Years and Twenty Volumes Later	171
Annual List of Contents	183

Od redakcji

Oddajemy w Państwa ręce szczególny numer „Spraw Międzynarodowych”, poświęcony profesorowi Henrykowi Szlajferowi. Jako redaktor naczelny od ponad dwóch dekad, profesor Szlajfer zbudował silną markę czasopisma i uczynił je głównym forum akademickiej debaty na temat polityki zagranicznej i stosunków międzynarodowych. Na jego łamach wypowiadali się najlepsi eksperci, naukowcy i dyplomaci, a także młodzi badacze tłumaczący zawiłości współczesnego świata. Z tym numerem profesor Szlajfer oficjalnie kończy prowadzenie „Spraw Międzynarodowych”, dla których otwiera się tym samym nowy etap.

Wśród dziewięciu tekstów powstałych specjalnie na tę okazję znajdują Państwo osobiste wspomnienia i podsumowania, a także ciekawe analizy najważniejszych obecnych problemów międzynarodowych. Wstępny esej ambasadora Andrzeja Ananicza przybliży sylwetkę redaktora naczelnego i doświadczenia bezpośredniej współpracy. Głos zabiera też sam profesor Szlajfer – w rozmowie z dyrektorem PISM Marcinem Zaborowskim rzuca nowe światło na pewne elementy polskiej transformacji, której częścią była reorganizacja w Instytucie. Wśród autorów artykułów znaleźli się m.in. prof. Adam Daniel Rotfeld, prof. Roman Kuźniar, prof. Antoni Kamiński i minister Robert Kupiecki.

Mamy nadzieję, że ten wybór znawców przedmiotu i tekstów zapewni Państwu ciekawą lekturę i będzie odpowiednim ukoronowaniem pracy włożonej w „Sprawy Międzynarodowe” przez dotychczasowy zespół redakcyjny. Dla nas pozostanie to wyzwaniem, aby dbać o dalszy rozwój i poziom merytoryczny czasopisma.

Redaktor z gatunku nietypowych naczelnych

Kiedy latem ubiegłego roku Henryk Szlajfer powiedział mi, że zamierza zrezygnować z funkcji redaktora naczelnego „Spraw Międzynarodowych”, pomyślałem – szkoda. Nie podjąłem próby nakłonienia go do zmiany decyzji, gdyż widziałem, iż sprawę dobrze przemyślał.

Domyka się pewna epoka. Z kręgów związanych z kreowaniem polskiej polityki zagranicznej wycofuje się kolejny kluczowy człowiek z grupy określanej przez niektórych jako „ludzie Skubiszewskiego”. Przyszli oni do MSZ, bo to była jedna z najważniejszych instytucji zmieniających historyczną pozycję Polski po roku 1989 i chcieli tym przemianom zaoferować swoje kompetencje oraz pracę. Ale też dlatego, by móc działać pod kierownictwem osoby o wybitnej wiedzy, niezachwianym wyczuciu interesów państwa, pozwalającej na spory intelektualne w swoim resorcie, jednocześnie nietolerującej niedociągnięć logicznych i formalnych. Henryk do tej grupy dołączył w 1992 r. i dość szybko trafił na jeden z najbardziej dotkliwych dla nowego MSZ odcinek frontu porządkowania ładu wewnętrznego resortu – do Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Zastał tam stan katastrofalny – ogromny przerost kadrowy w stosunku do ilości i jakości produktów analitycznych, źle skonstruowany budżet, zaniedbane kwestie własności budynku i fatalnie niskie płace, zwłaszcza pracowników technicznych. Dzięki wsparciu min. Krzysztofa Skubiszewskiego¹ udało mu się najpierw odchudzić zatrudnienie do rozsądnego poziomu, a po wyczerpaniu możliwości zwiększenia budżetu PISM płynnie przeprowadzić formalny proces likwidacji starego Instytutu poprzez utworzenie Departamentu Strategii i Planowania PISM już w strukturze MSZ, rozpocząć następnie prace nad projektem ustawy w sprawie „nowego PISM”, obronić wartościową bibliotekę i wydawnictwa.

¹ Henryk opowiadał mi, jak to wraz z min. Skubiszewskim udał się na rozmowę z ówczesnym ministrem finansów Jerzym Osiatyńskim w celu podreperowania budżetu PISM. Kiedy Osiatyński zaproponował jakieś drobne kwoty na konkretne projekty, Szlajfer walnął pięścią w stół i krzyknął: – Nie ma mowy. Skubiszewski spokojnie dodał: – Takie jest stanowisko resortu. Kiedy wyszli od Osiatyńskiego, kategorycznie pouczył Szlajfera, że na ministrów się nie krzyczy.

Protestów było co niemiara, ale nikt nie potrafił zaproponować lepszego rozwiązania.

Od tamtego czasu (1992) Henryk Szlajfer pełnił funkcję redaktora naczelnego „Spraw Międzynarodowych” i „The Polish Quarterly of International Affairs”. Ponieważ słowa te mają się ukazać na łamach „SM”, zakładam, że czytelnik ma własną ocenę tego pisma. Moja obserwacja jest taka: „Sprawy Międzynarodowe” pod kierownictwem Szlajfera nigdy nie zeszły poniżej bardzo przyzwoitego poziomu. Na pewno nie były organem propagandowym ani zmieniających się ministrów, ani rządów. Łamy „Spraw” zawsze były otwarte dla autorów różnych afiliacji i preferencji politycznych, jeśli mieli coś ciekawego, a szczególnie intelektualnie ożywczego do powiedzenia. W jednym numerze ukazywały się artykuły inspirujące, od nowej strony oświetlające kwestie związane z polityką zagraniczną lub ciekawie kontestujące powszechnie akceptowane oceny. W innym dominowały solidne scholastyczne analizy, które czyta ten, kto musi. No cóż, tak krawiec kraje...

W resorcie spraw zagranicznych Henryk pracował z przerwami do 8 marca 2008 r. Trochę ta marcowa data znamienna, zważywszy na życiorys Szlajfera, o czym krótko wspomnę poniżej. Szefował w tym czasie departamentom odpowiedzialnym za planowanie i strategię, polską politykę wobec Ameryki (przy Krzysztofie Skubiszewskim, a potem Bronisławie Geremku i Adamie D. Rotfeldzie), misji przy OBWE i ONZ w Wiedniu – jako ambasador, a od 2006 r. archiwum MSZ.

Na podstawie długoletniej znajomości z Henrykiem Szlajferem wyznam, że bywa on trudny, uparty i apodyktyczny. Z drugiej zaś strony, walczy z tym swoim uporem i determinacją w interesie zespołu, za który jest odpowiedzialny i jest wobec niego całkowicie lojalny. Doświadczyłem tego, będąc wiceministrem spraw zagranicznych, doświadczyli ministrowie kierujący resortem. Ciekawą obserwację mogłem poczynić, kiedy premier Donald Tusk zaproponował mi, bym pełnił ponownie funkcję szefa Agencji Wywiadu, zanim nie podejmie decyzji o docelowym kandydacie na to stanowisko. Poprosiłem wówczas Henryka, żeby wszedł ze mną do Agencji jako doradca, który będzie z jej analitykami szlifował ostateczny kształt komunikatów rozsyłanych na odpowiedni rozdzielnik. Nie miał być zwierzchnikiem, tylko rodzajem filtra, zanim produkt trafi do mojej akceptacji. Mnie funkcjonariusze Agencji znali wcześniej, Henryka – nie, był ciałem obcym, do którego na początku podchodzili z wyraźnym dystansem. Po miesiącu, kiedy coś Henrykowi wypadło i miał się w firmie stawić po południu, analityk przyszedł

do mnie i powiedział, że mają teksty, ale woleliby poczekać na przyjazd pana Szlajfera i ich adjustację z nim.

Oczywiście, w MSZ czasów naszego przełomu departamenty planowania i Ameryki miały kluczowe znaczenie. Kierowanie nimi miało swoją wagę. Ale nie mniej ważna była wartość dodana do prac MSZ-u. Będąc urlopowanym z resortu, z Przemysławem Grudzińskim oraz w mniejszym stopniu z Krzysztofem Skubiszewskim i Andrzejem Ananiczem, przygotował obszerny *Report NATO–Poland*, zanim w 1997 wszedł do zespołu negocjującego członkostwo Polski w Sojuszu. Odgrywał w tym zespole bardzo ważną rolę. Znał nie tylko Rona Asmusa z administracji Białego Domu. Był jedną z tych osób, które obok niezrównanego w tym dziele naszego ambasadora Jerzego Koźmińskiego niestrudzenie osłabiały opór przeciwników tego członkostwa.

Szefując departamentowi planowania i strategii, a jednocześnie będąc członkiem Rady Integracji Europejskiej, powołanej przez premiera J. Buzka, wspomagał też negocjacje z Unią Europejską. Byłem wtedy wiceprzewodniczącym zespołu negocjacyjnego. Z inicjatywy Henryka przy Wareckiej odbywałem regularne spotkania z redaktorami wszystkich ważniejszych mediów drukowanych i elektronicznych zainteresowanych sprawami międzynarodowymi, z różnych opcji politycznych. *Off the record*, w maksymalnym zakresie możliwym do ujawnienia, przedstawiałem bieg negocjacji i istotę najtrudniejszych problemów. Dzięki temu wyraźnie spadła ilość spekulacji i wydumanych teorii. Uczestnicy tych spotkań publikowali własne opinie, ale mieli możliwość formułowania ich także w oparciu o znajomość faktycznego stanu rzeczy. Jeśli dziś ktoś mówi o słabej kondycji dziennikarstwa polskiego, to muszę powiedzieć, że żadna informacja, którą przekazywałem wyłącznie dla zrozumienia problemu negocjacyjnego, a nie do publikacji, nie pojawiła się w mediach.

Gdy Bronisław Geremek i Madeleine Albright postanowili odnowić ład demokratyczny na świecie – jakże idealistycznie brzmi to dziś – realizacja pięknej koncepcji po polskiej stronie spadła głównie na Henryka Szlajfera. W krótkim czasie i z małym zespołem, ale przy wsparciu różnych agend resortu i zewnętrznych, udało mu się doprowadzić w 2000 r. do konferencji Wspólnoty Demokracji (*Community of Democracies*) w Warszawie, z udziałem 107 państw na poziomie ministrów spraw zagranicznych lub, rzadziej, ich zastępców. Nigdy wcześniej nic podobnego w Polsce się nie wydarzyło. Może dziś z tej inicjatywy niewiele pozostało, ale istnieje sieć, której będzie

można użyć w bardziej sprzyjających okolicznościach. To był czas optymizmu, gdy chodzi o przekonanie o dominacji zachodniego typu demokracji. Wiele wydarzeń późniejszych pokazało, że teoria Francisa Fukuyamy o końcu historii się nie sprawdza. Niemniej próbę warto było podjąć.

Innym ważnym wydarzeniem, w którym Henryk Szlajfer wziął czynny udział, był ukraiński okrągły stół w listopadzie 2004 r. Nie odbyłby się on bez inicjatywy prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, który pozostawał wówczas w stałym kontakcie telefonicznym z przerażonym pierwszym Majdanem Leonidem Kuczmą. Przed wylotem do Kijowa zwołał on w swoim gabinecie naradę ekspertów. Z MSZ minister Daniel A. Rotfeld skierował Szlajfera. Dyskutowaliśmy różne opcje polityczne, ale też konstytucyjne, zapobieżenia konfliktowi i możliwych warunków kompromisu. W tym czasie prezydent łączył się z najważniejszymi politykami UE oraz USA, by zapewnić mediacji międzynarodowy wymiar. Następnego dnia prezydencki samolot skierował się do Kijowa. W nielicznej polskiej delegacji był też Henryk Szlajfer.

O treści naukowej działalności Henryka niczego sensownego nie potrafię napisać, gdyż jego specjalizacja jest zbyt odległa od mojego pola kompetencji. Już tytuły jego rozpraw mnie onieśmialają. Proszę przeczytać na głos: *Burżuazja latynoamerykańska: próba socjologicznej analizy zależnej klasy panującej*, albo: *Droga na skróty: Nacjonalizm gospodarczy w Ameryce Łacińskiej i Europie Środkowo-Wschodniej w epoce pierwszej globalizacji*. Wiem, że pracuje teraz nad ideami środkowoazjatyckiego rewolucjonisty muzułmańskiego Sultana Galijewa. To będzie mi znacznie bliższe.

Jedno jest pewne – co się tyczy nauki, Henryk Szlajfer ma życiorys przerwany. Za udział w dysydenckim, czy też rewizjonistycznym, ruchu studenckim na Uniwersytecie Warszawskim 8 marca 1968 r. w wieku 20 lat poszedł na dwa lata do więzienia². Mógł wrócić na uniwersytet w 1971 r. i dokończyć studia, ale ze względu na tzw. zapis, na stałą pracę nie mógł liczyć. Kiedy za Edwarda Gierka polityczna opresja zelżała, udało mu się wyjechać jako wykładowcy na uniwersytet w Coimbrze. Żona jednak paszportu nie dostała: – My ci nie przeszkadzamy w wyjeździe, ale życie rodzinne ci zrujnujemy. Na to się nie zgodził, wrócił po roku. Trochę później władze były łaskawsze i pozwoliły, by na kontrakt wykładowcy ekonomii w Dar

² Ponieważ nie osiągnął wówczas wieku 21 lat, dostawał zgodnie z regulaminem więziennym jedno jajko tygodniowo poza zwykłą dietą.

es Salaam (Tanzania) mógł zabrać małżonkę. Doktorat obronił w 1977 r. w Polsce.

Sytuacja zmieniła się dopiero w czasie „karnawału” Solidarności. Henryk Szlajfer mógł zostać zatrudniony w Polskiej Akademii Nauk (Zakład Krajów Pozaeuropejskich do 1990 r., później Instytut Studiów Politycznych). Jednocześnie działał w Solidarności. Był jednym z założycieli ważnego w Regionie Mazowsze pisma „NTO”, a w stanie wojennym współpracował z podziemną „Krytyką”. W trakcie przełomu 1989/1990 był z ramienia OKP ekspertem w sejmowych komisjach przemysłu i prywatyzacji.

W grudniu 2006 r. decyzją Rady Naukowej ISP PAN uzyskał habilitację z zakresu nauk humanistycznych. Później profesurę.

W trzeciej Rzeczypospolitej Szlajfera widzimy więc w MSZ, PISM, PAN, równolegle w Centrum Studiów Latinoamerykańskich UW oraz w krótszych bądź dłuższych epizodach analityczno-naukowych w Institute for East–West Security Studies w Nowym Jorku, G.C. Marshall European Center for Security Studies w Garmisch-Partenkirchen czy Skalny Center w University of Rochester.

Przez większość tego czasu prowadził „Sprawy Międzynarodowe”. Z pełnym zaangażowaniem, z Warszawy i z zagranicy, ale też przy nieocenionej pomocy pani Aleksandry Zieleniec, redaktorki precyzyjnej, oddanej piśmu i dbającej o profesjonalną jakość każdej publikacji. Niedawno ze „Spraw Międzynarodowych” odeszła. Też szkoda.

Rozumiem, że dziś wyzwania Polski są inne. Ten, kto był redaktorem naczelnym przez tak długi czas, ma prawo spokojnie zająć się swoją pracą naukową, nie dzieląc jej z innymi, licznymi obowiązkami. Na pewno „Sprawy Międzynarodowe” będą dobrze prowadzone, bo pismo stoi na solidnym gruncie. W otwierającej się epoce ktoś z innym życiorysem podejmie ten trud.

Andrzej Ananicz, Islamabad, 8 marca 2015



ogłasza rekrutację do

Studium Polityki Zagranicznej

XX edycja w trybie weekendowym

/październik 2015 – czerwiec 2016/

Program obejmuje 180 godzin dydaktycznych zajęć
pogrupowanych w ramach trzech bloków:

- Polityka zagraniczna RP • Unia Europejska • Ważne problemy międzynarodowe

O przyjęcie mogą ubiegać się osoby, które posiadają
dyplom ukończenia studiów wyższych (licencjackich lub magisterskich)

Zapraszamy również na nasze szkolenia

- Protokół dyplomatyczny i *sovoir-vivre* w praktyce
– szkolenie z przyjęciem pokazowym (nowość)
- Protokół i etykieta w instytucjach publicznych
- Protokół dyplomatyczny w Unii Europejskiej
 - Różnice kulturowe
 - Negocjacje międzykulturowe
- Wizyty zagraniczne i organizacja konferencji prasowych
- Wystąpienia publiczne, wizerunek i prezentacje (nowość)

oraz

Specjalistyczne warsztaty w języku angielskim:

Successful presentations in English, Formal writing oraz The nuances of the English language



Więcej informacji: (+48) 22 556 80 24, 22 556 80 42

akademia@pism.pl

www.akademia.pism.pl

www.facebook.com/AD.PISM

<https://twitter.com/AkademiaPISM>

Byliśmy cholernymi optymistami

**Rozmowa Marcina Zaborowskiego
z profesorem Henrykiem Szlajferem**

Dyrektor PISM Marcin Zaborowski: To pierwszy numer „Spraw Międzynarodowych”, nad którym nie sprawuje pan już pieczy jako redaktor naczelny, lecz mam nadzieję kontynuować współpracę z panem w Komitecie redakcyjnym. Zanim zaczniemy mówić o samym kwartalniku, chciałbym zapytać o pana przygodę ze stosunkami międzynarodowymi. Kiedy się otwiera Wikipedię na pańskim nazwisku, to rzeczą, na którą wszyscy zwracają uwagę, jest rok '68 – i od tego czasu, jak rozumiem, zaczęło się pana zainteresowanie polityką. Ale również polityką międzynarodową. Może pan powie parę słów na ten temat, czy w '68 zmieniło się pana postrzeganie świata?

Profesor Henryk Szlajfer: Rok 1968 nie miał zbyt wiele wspólnego z polityką zewnętrzną, przynajmniej na początku. Może z jednym wyjątkiem, o którym często zapominamy – widzieliśmy, co się dzieje w Czechosłowacji, za granicą południową. Koniec '67 i początek '68 to był czas wielkich zmian u naszego południowego sąsiada: demonstracje, wiece studenckie, wymiana całego kierownictwa politycznego. Odbywało się to pokojowo – o interwencji nikt jeszcze nie myślał – i skłaniało do refleksji: „Spróbujmy”. Mieliśmy własne problemy, inne niż Czesi i Słowacy ze swoją destalinizacją, ale ten czechosłowacki przykład był ważny. Natomiast z polityką zagraniczną '68 rok dla większości z nas nie miał wiele wspólnego. Polityka ta przyszła do nas tak naprawdę znacznie później. Dopiero w roku '80, w latach 80., no i oczywiście po '89. W ówczesnym systemie miejsca na politykę zagraniczną uprawianą z zewnątrz, spoza systemu, było mało. Pomijam oczywiście esesistykę, czy też pisanie doraźnych tekstów, w większości pod pseudonimami.

Ja sam w latach 70. pisałem w prasie zachodniej pod pseudonimem. Ale trudno to uznać za zajmowanie się polityką zagraniczną.

Polityka pojawiła się w roku '80, już w czasach „Solidarności”. Do mnie przyszła w dosyć zadziwiający sposób, muszę powiedzieć. Zajmowaliśmy się przecież z kolegami głównie sprawami wewnętrznymi, ale tak się złożyło, że w '81 uczestniczyłem w holenderskim projekcie naukowym i miałem lecieć do Indii. Skoro już miałem lecieć, to jako współzałożyciel i członek redakcji „NTO”, pisma wydawanego w Regionie Mazowsze, dostałem karteczkę, że w uzgodnieniu z rzecznikiem prasowym „Solidarności” Januszem Onyszkiewiczem mam prawo reprezentować związek, tj. po prostu mówić o nim w Indiach. Skończyło się to dla mnie źle, bo rzeczywiście mówiłem o „Solidarności” tyle, ile mogłem. Wszystkie czołowe tytuły prasy indyjskiej publikowały rozmowy ze mną i inne przekazane im wiadomości o Polsce. Było to ważne, bo trzeba pamiętać, że Indie były wówczas kompletnie zablokowane informacyjnie. Wieści o tym, co się dzieje w Polsce, o powstaniu niezależnego od władz związku zawodowego, były filtrowane przez Indirę Gandhi i jej ludzi z Partii Kongresowej. Byli właśnie w ogniu brutalnej walki z własnymi niezależnymi związkami, zwłaszcza kolejarzy. Pamiętam spotkania z zadziwiającymi osobami, ówczesnymi dysydentami związkowymi, którzy później dopiero doszli do władzy; na przykład z młodym wówczas działaczem związkowym George’em Fernandesem, późniejszym ministrem obrony Indii. W każdym razie mówiłem o „Solidarności”, o kontekście jej aktywności, o relacjach w Europie Wschodniej. I w rezultacie poszedł donos z ambasady polskiej, od ambasadora generała Jana Czapli, do MSZ i za jego pośrednictwem do PAN-u. Skończyło się na 7-letnim zakazie jakichkolwiek wyjazdów. Ale tak naprawdę, to polityka zagraniczna przyszła w związku ze zjazdem „Solidarności” i Apelem do Narodów Europy Wschodniej, i jego późniejszymi konsekwencjami.

Czy miał pan udział w redagowaniu tego apelu?

Nie. To była sprawa, którą zajmował się, jeśli się nie mylę, głównie Jan Lityński. Natomiast konsekwencje tego apelu były ogromne. Ale ten apel, czas „Solidarności” ’80–’81 złamał pewne tabu, jeśli chodzi o politykę zagraniczną, szczególnie o uprawianie polityki informacyjnej poza reżimem. Do '80 każdy zewnętrzny wywiad, rozmowa czy artykuł pod własnym nazwiskiem to był skandal, rozpoczęcie śledztwa, czasem proces. Sam założyłem tego z Adamem Michnikiem w '67 i '68. Po doświadczeniu

„Solidarności” nikt już się tak naprawdę nie bał. Mówię o tych, którzy rozmawiali z politykami czy dziennikarzami zagranicznymi. To już nawet nie był temat, za to już nawet nie ścigano. To się stało tak masowe, że pamiętam, zatrzymywano mnie parę razy, ale nigdy nie było: „Panie, pan za dużo tam gadasz z tymi z Zachodu”. Ta „dywersyjna” aktywność była rejestrowana w notatkach SB, ale to wszystko. Był to pierwszy moment, kiedy można już było mówić o polityce zagranicznej: zaczęliśmy mówić o ZSRR, zaczęliśmy mówić o relacjach w Europie Wschodniej.

Ale przełomem był oczywiście rok '89. Trudno się przyznać, ale my – mówię tu o kręgu najbliższych znajomych i przyjaciół – byliśmy zieloni w zakresie spraw zagranicznych. Do 1989 r. uczestniczyłem w takim małym seminarium naukowym w Instytucie Historii PAN. To była Pracownia Dziejów Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej, kierowana przez wspaniałego badacza profesora Tadeusza Łepkowskiego, nieżyjącego już niestety. Spotykali się tam oprócz Łepkowskiego – mówię o pracownikach i tych, którzy brali udział w pracach seminarium, ale nie byli nawet zatrudnieni formalnie – Marcin Kula, Ryszard Stemplowski, Antek Macierewicz, Robert Mroziewicz, Przemek Grudziński i jeszcze parę osób. Samolikwidacja seminarium nastąpiła po '89 roku. Wszyscy ci koledzy, których wymienilem, znaleźli się w polityce zagranicznej, w tej czy innej formule. Wyjątkiem był Marcin Kula, który, mimo wielokrotnych zachęt, do polityki się nie spieszył, preferując pracę naukową. Ale tak naprawdę, to uczyliśmy się tej polityki dopiero w '89. Pamiętam jak dziś, jak Przemek Grudziński został doradcą w Ministerstwie Obrony. Jest jakieś zebranie, przychodzi wiadomość od Zbyszka Bujaka, który wówczas kierował krótko Fundacją Batorego, że Janusz Onyszkiewicz, dopiero co mianowany wiceministrem obrony, potrzebuje doradcy. Patrzymy po sobie, patrzymy na Grudzińskiego, ktoś mówi: „Przecież tyś pisał tę książkę o amerykańskiej bombie atomowej”. Jest to moment, kiedy zaczęliśmy się uczyć, robiąc jednocześnie tę nową politykę.

Panie ambasadorze, przychodzi rok '89. Krzysztof Skubiszewski zostaje ministrem spraw zagranicznych, ale jak wiadomo, mamy układ kontraktowy, czyli ministrem obrony jest Florian Siwicki, prezydentem Wojciech Jaruzelski. „Solidarność” niby wygrała wybory, ale tak naprawdę ma tylko 35% w tym parlamencie. Wojska sowieckie nadal są w Polsce, Układ Warszawski nadal istnieje. Czy zastanawialiście się w tych pierwszych miesiącach, jak daleko można iść, czy zaraz to